Rok V. | Kraków-Podgórze, Czwartek 25 Lipca 1907 | Nr. 199

4 Cena Numeru wszędzie Centy (8 halerzy).

PRENUMERATA

miesieczna wszędzie zarówno w Krakowie jak na prowincyi 2 K. już z dostawą do domu, względnie z przesyłką pocztową. — **Prenumerata za granicą 2 marki, 3 franki, 1 rs. 20 kop.**

POJEDYNCZE EGZEMPLARZE NABYWAĆ MOŻNA WE WSZYSTKICH AGENCYACH PISM i NA WSZYSTKICH DWORCACH KOLEJOWYCH.

NOWINY

Dziennik niezawisły demokratyczny illustrowany.

OGŁOSZENIA

za wiersz petitu 16 hal., za każdy następny raz 12 hal., drobne ogłoszenia po 4 halerze od wyrazu (minimum 50 hal.). Nadesłane za wiersz petitowy 50 hal., spody na każdej stronie po 3 Kor. — Załączniki 20 Kor. za tysiąc.

Inseraty prowadzi w swoim zarządzie p. M. Hupczyc.

Administracya „NOWIN": Rynek gł. L. 8, otwarta od 9—1 w południe i od 3—5 popołudniu.

Na Lwów Skład i Ekspedycya: Agencya Sokołowskiego, Pasaż Hausmana L. 2.

Redakcya i Administracya „Nowin": Kraków, Rynek gł. L. 8, Tel. 627, Redaktor przyjmuje od godziny 11 do 12 w południe. — **Ekspedycya** „Nowin" w drukarni Rynek gł. L. 8.

REDAKTOR NACZELNY: **LUDWIK SZCZEPAŃSKI.**

Wiadomości ustnie, telefonicznie i listownie przyjmuje Redakcya (Tel. 627) od godziny 9 rano do godziny 7 wieczorem w biurze Rynek gł. L. 8, I. p. Rękopisów nie zwraca się.

„NOWINY" wychodzą wieczorem o 5 i zrana o 8. Cena numeru 4 ct. (8 hal.). W poniedziałki i dni poświąteczne „Nowiny" wychodzą o 9 zrana. Cena 2 ct.

Socyalistyczna jałowość.

Socyaliści a ubezpieczenie robotników na starość.

Ortodoksyjni socyaliści do pozytywnego **praktycznego** działania wszędzie okazują się **niezdolnymi.** Niezdolni do ścisłego myślenia, podobając sobie w mrzonkach o kollektywnem państwie przyszłości, wręcz sprzecznem z naturą ludzką, socyaliści wyjeżdżają zawsze na harce z utopijną zasadą: *wszystko albo nic* — a nie mogąc oczywiście osięgnąć *wszystkiego*, wolą przeszkadzać pracy innych polityków, dążących do urzeczywistnienia programu **praktycznych reform.** A nietylko przeszkadzają innym, ale wprost pienią się ze wściekłości, słysząc o zamierzonych zbawiennych reformach społecznych, projektowanych przez **inne stronnictwa.** Socyaliści, gdyby mogli, zamknęliby innym posłom gęby na kłódkę — i na temat poprawy stosunków społecznych nie pozwoliliby im ani pary z ust puścić: czerwoni opiekunowie ludu pragną bowiem **mieć monopol** na wnoszenie wniosków w interesie dobra mas ludowych, chcieliby koniecznie uchodzić za jedynych „dobrodziejów" klas pracujących! Ilekroć poseł nie socyalista oświadczy się za programem szerokich **reform socyalno-politycznych**, tyle razy czerwoni krzykacze podnoszą larum, obwiniając wnioskodawcę o „nieszczerość" i atakują usilnie jego osobę i jego projekty. Tak stało się też w naszej Izbie posłów ostatnio z „jubileuszowym" wnioskiem dra **Luegera**, aby państwo przekazało **100 milionów** na cele ubezpieczenia robotników na starość i niezdolność do pracy.

Socyaliści zajadle zwalczają ten wniosek, argumentując w sposób tak naiwny, że widać, że nie chodzi im wcale o racyonalne, **rzeczowe** wykazanie słabych stron projektu, ale jedynie o **zohydzenie** wniosku, dlatego, że nie wyszedł z koła socyalistów. Socyaliści krzyczą, że nie dozwolą Izbie uchwalić tego wniosku, a to dlatego, bo procent od 100 milionów nie wystarczy jeszcze na dostateczne ubezpieczenie wszystkich potrzebujących ubezpieczenia. Dlatego precz z wnioskiem! I panowie socyaliści obwołują wnioskodawcę bez mała kryminalistą, *zdradzającym* lud!!

Że procent od 100 milionów (t. j. 4 miliony) nie wystarczy na wyznaczenie rent dla wszystkich starych i niezdolnych do pracy a ubogich ludzi, to nie jest dla nikogo tajemnicą i nikt też nie zaprzecza słuszności tego twierdzenia socyalistów. Państwo musiałoby rokrocznie dokładać jeszcze po kilka milionów na fundusz rentowy; fundusz stomilionowy nie wystarcza na ten cel. Wniosek Luegera jest jednak **praktycznem** zapoczątkowaniem tego wielkiego społecznego dzieła, rozwiązuje trudności tegoż w sposób prosty, **stwarza silną podstawę do dalszej akcyi.**

Ale panowie socyaliści nie są z tego zadowoleni, bo oni myślą o takiem ubezpieczeniu, jakie sobie wymarzyli w swoim komunistycznym obłędzie. Wszystko albo nic! Albo zasadnicza zmiana stosunków i socyalistyczne „państwo przyszłości", albo precz z ubezpieczeniem robotników!

Taki obrót wzięła działalność socyalistów w nowej Izbie posłów, taką okazują dbałość o interesy klasy pracującej, której się mienią jedynymi obrońcami! Zamiast pomagać w pracy społecznej innym ludziom dobrej woli, kupa socyalistów w Izbie obiecuje tylko bruździć i utrudniać pożyteczną akcyę innych ludzi.

Egoizm partyjny, zacietrzewienie doktrynerskie, niezdolność do myślenia logicznego, po prostu **brak piątej klepki w głowie i komunistyczny obłęd** — te zwykłe cechy wystąpień naszych socyalistów okazały się znów jaskrawo w uwagach i artykułach socyalistów z powodu wniosku Luegera. Wezwanie prezydenta ministrów, aby socyaliści z *„socyalnych demokratów"* przemienili się w *socyalnych polityków* przebrzmiało bez echa. Ale to właśnie dobrze: Lud tem prędzej pozna się na tych czerwonych lisach.

Przywódca kadetów o nowej Dumie.

W Wiedniu bawił w tych dniach adwokat Winawer, jeden z przywódców **kadetów** — i w rozmowie z pewnym dziennikarzem wiedeńskim rzucił garść uwag na temat przyszłej Dumy.

Winawer oświadczył, że rozwiązanie drugiej Dumy nie było wcale nagłem ani nieprzewidzianem. Idea reprezentacyi ludowej musi coraz bardziej wnikać w świadomość całego społeczeństwa rosyjskiego; będzie to jednak tylko wówczas możliwem, gdy reprezentacya ta będzie działała bez przerwy. Rząd rosyjski, skoro spostrzegł, że większość stronnictw Dumy zwarła się w centrum i w ten sposób powstała możliwość pracy, z obawy, aby nie uchwalono reformy agrarnej, nieprzyjemnej rządowi, postanowił Dumę rozwiązać.

Zmianę ustawy wyborczej przyjęła cała ludność Rosyi z wielkiem niezadowoleniem, które jednakże nie przemieni się w bojkot, lecz tylko zmieniło się w przeświadczenie, że opozycyjne społeczeństwo powinno korzystać ze sposobności pracy i z wielką energią zabrać się do walki wyborczej.

Na pytanie, jakie horoskopy stawia trzeciej Dumie, odpowiedział Winawer: My kadeci będziemy w niej stanowili opozycyjną mniejszość. **Większość** zaś będą tworzyli **październikowcy i prawica.** Trzecia Duma będzie trwała pewien czas, aż się nie okaże niemożliwość urzeczywistnienia w niej pragnień całego społeczeństwa. Wówczas rząd będzie albo zmuszony uczynić dalsze koncesye, albo też rewolucyjny ruch przybierze takie rozmiary, że pod jego presyą nastąpi radykalna zmiana. W każdym razie trzecia Duma będzie posiadała **reakcyjną większość, powolną rządowi.**

O kwestyi polskiej wyraził się Winawer, że ukrócenie praw wyborczych Polakom do Dumy, jest tylko tępem narzędziem zemsty rządu. Koło polskie stanowiło języczek u wagi w obradach Dumy, a szowinizm nie mógł tego ścierpieć, by polska delegacya rozstrzygała także w kwestyach, obchodzących wyłącznie Rosyan. Polacy w drugiej Dumie nie popełnili niczego takiego, za coby zasługiwali na „karę". Z 34 mandatów pozostało im obecnie 12, jednakże to jest obojętnem dla kwestyi polskiej w Rosyi. Kadeci pozostaną na dawnem stanowisku wobec Polaków; nowe prawo wyborcze jest krzyczącą niesprawiedliwością wobec Polaków. Nastrój w Petersburgu jest obecnie bierny. Ludność jest opozycyjnie usposobiona, nie posiada jednak dość siły, aby to uczucie swe zamanifestować.

Sprzeniewierzenie 5 milionów franków.

48-letni Henryk de Lorme, rozległemi stosunkami, gładkiem ułożeniem i zręcznemi tranzakcyami na giełdzie paryskiej umiał sobie zdobyć liczną klijentelę, a wśród swych znajomych cieszył się bezgranicznem zaufaniem. Zawiązał on z kilkoma rodzinami o milionowych majątkach tak ścisłe i przyjazne stosunki, że otrzymał od nich zupełną prawie swobodę działania i rozporządzania ich pieniądzmi.

De Lorme od szeregu lat obracał powierzonemi sobie kapitałami pozornie uczciwie, albowiem wypłacał ze skrupulatną sumiennością i punktualnością wszelkie przypadające procenty i zyski.

W dn. 14 czerwca rb., tj. w przeddzień swej ucieczki, był jeszcze u swych przyjaciół na obiedzie. Zachowywał się tak spokojnie i tak panował nad sobą, iż nie zdradził się niczem ani na chwilę. Nazajutrz rano opuścił Paryż, by już tam nigdy nie powrócić, uwożąc z sobą powierzoną mu gotówkę wraz z kochanką.

Ucieczka de Lorme'a wywołała ogromne wrażenie w szerokich kołach finansowych.

Po przeprowadzeniu śledztwa i dokonaniu rewizyi dokumentów, pozostawionych przez de Lorme'a, stwierdzono, że de Lorme obracał tak nieopatrznie powierzonymi sobie kapitałami, iż znaczną część ich stracił szczególnie przy operacyach Towarzystw przemysłowych.

Listy gończe, wysłane za zbiegłym oszustem, stwierdziły, że de Lorme przez krótki czas przebywał ze swoją przyjaciółką w Aix le Bains, a następnie wyjechał do Grecyi.

Po niedługich poszukiwaniach władze odnośne schwytały go pod obcem nazwiskiem w hotelu Grande Bretagne w Atenach, gdzie go aresztowano i odstawiono do więzienia.

Drugi Andrée.

Losy Andree'go i jego towarzyszów, którzy dziesięć lat temu wzlecieli ze Szpicberga w nadziei dosięgnięcia napowietrznemi szlakami tajemniczego bieguna północnego ziemi, celu tylu usiłowań, nie odstraszyły p. Wellmana, który właśnie urządza podobną wyprawę. Zamiast jednak powierzać swoje losy balonowi zwyczajnemu, takiemu, jakiego użył Andree, postanowił on skorzystać z postępów aeronautyki i popłynąć do bieguna na balonie ze sterem i z motorem.

Balon jest już ukończony; większa jego część pojechała na Szpicberg. Czterej członkowie wyprawy udadzą się niebawem na stacyę, położoną na wyspie Danego, stamtąd bowiem wyprawa zamierza wyruszyć. Jest to punkt, położony na północno-zachodnim krańcu Szpicberga, pod 79 st. szer. półn., a odległy od bieguna o 1.156 km.

Oprócz Wellmana wezmą udział w śmiałej podróży: P. Melvin Vaniman główny inżynier, twórca łódki balonu, major Henryk Hersey, inspektor biura meteorologicznego w Stanach Zjednoczonych; czwartego uczestnika wyprawy jeszcze nie wybrano.

Na wysepce zbudowano szopę, zaopatrzoną we wszystko, co tylko jest potrzebne do puszczenia i reparowania balonu, obok zaś znajduje się dom mieszkalny. Sam balon zrobiono w Paryżu. Ostateczne próby, które wykazały pewne wady, musiano porobić na miejscu, statek bowiem jest przeznaczony do żeglugi w podbiegunowych strefach, gdzie panują warunki całkiem odmienne, aniżeli u nas. Nowy balon, podobnie jak balon Andree'go, będzie ciągnął po lodzie linę, która w razie potrzeby może się także unosić na wodzie. Ma ona za zadanie utrzymywać statek w jednej wysokości, jeżeli bowiem balon uniesie się za wysoko, to pociągnie z powierzchni ziemi pewną część liny, i ciężar ten powstrzyma go, jeżeli zaś opadnie, to także część liny opadnie, przez co ciężar, dźwigany przez balon, zmniejszy się. Lina będzie podwójna, oprócz gładkiej wezmą żeglarze kawał szorstkiej, która zaczepiając zębami metalowemi o powierzchnię lodu, będzie działała hamująco na statek, pędzony nieprzyjaznym wiatrem, i nie pozwoli mu cofnąć się zbyt daleko od punktu, do jakiego udało mu się dotrzeć.

Balon ma postać cygara i rozmiary imponujące: objętość jego wynosi 7.800 metr. sześć., co pozwala przy użyciu czystego wodoru osiągnąć

Nowy Żyd wieczny tułacz

167

według Eugeniusza Sue

opracował *Walery Tomicki.*

Ciąg dalszy.

— Patrzajcie no! prześcieradła... kołdra... szluciec... kubek srebrny... chustka... jak się to zaopatrzyła! wyglądasz jak gałganiarka, a masz srebro... Powiesz może, że to drobnostka?

— To rzeczy nie twoje? — zapytał sierżant.

— Nie, panie... — odpowiedziała Garbuska, czując, że już jej sił braknie — ale ja...

— A, garbaty hultaju! kradniesz więcej, aniżeliś sama warta.

— Kradniesz!? — powtórzyła Garbuska, załamując ręce z boleścią, bo wtedy dopiero domyśliła się wszystkiego — ja... kraść...

— Dawajcie tu straż bezpieczeństwa! — krzyczało naraz kilka głosów.

— Otóż i wojsko idzie!

— Chodźcie tędy!... tędy...

Wśród tych okrzyków dwaj żołnierze i kapral z trudnością przez tłum przedrzeć się mogli; widać tylko było w tłumie połyskujące bagnety i lufy karabinów. Ktoś z przechodzących dał znać oficerowi warty o tem zbiegowisku, które już zatkało ulicę.

— Otóż i warta! chodź... chodź do komisarza — rzekł ajent policyjny, uchwyciwszy Garbuskę za ramię.

— Panie! — zawołała biedna dziewczyna, głosem przerywanym łkaniami, padając z przestrachu na kolana i składając ręce jak do modlitwy — panie, bądź łaskaw... pozwól powiedzieć sobie... wytłomaczyć się...

— Wytłomaczysz się na odwachu... dalej w drogę.

— Ależ, panie... ja nie ukradłam... — wołała Garbuska błagalnym głosem — zlituj się nademną; wobec mnóstwa ludzi... prowadzić mnie, jak złodziejkę... Zlituj się!... zlituj.

— Mówię ci, że na odwachu będziesz się tłomaczyła... Czy ty pójdziesz? Bo jeśli nie? to... Już to z wami ceremonii robić nie można.

I porwawszy biedną za ramię, postawił na nogach.

W tej chwili kapral z żołnierzami, przedarłszy się przez tłum, zbliżył się do sierżanta.

— Kapralu — rzekł sierżant — zaprowadź tę dziewczynę na odwach... ja jestem agentem policyjnym.

— Ależ, panowie... zlitujcie się! — błagała Garbuska, zanosząc się od płaczu i załamując ręce — pozwólcie mi wprzód wytłómaczyć się, nim mnie poprowadzicie... ja nie ukradłam przez Boga żywego! ja nie kradłam... mówię wam... chciałam uczynić przysługę... pozwólcież mi mówić.

— Mówię ci, że w urzędzie będziesz się tłómaczyła; jeżeli dobrowolnie nie pójdziesz, to cię zaprowadzą — tłómaczył jej sierżant.

Wyrzec się trzeba dalszego opisywania tej przykrej, nieszczęsnej sceny.

Słaba, skołatana, przerażona biedna dziewczyna poprowadzoną została przez żołnierzy; za każdym krokiem nogi się pod nią uginały; nareszcie dwaj żołnierze musieli ją wziąć pod ramiona, aby nie upadła.

Wtedy znowu krzyki, żarty i szydercze przezwiska zewsząd się posypały.

Pod mglistem, ponurem niebem na błotnej, czarnemi domami obstawionej ulicy, brudna, obdarta, rojąca się jak mrowisko tłuszcza odrażający przedstawiała widok: w łachmanach dzieci, pijane kobiety, wstrętnej i podejrzanej postaci mężczyźni, wszystko to tłoczyło się, pchało, przewracało, z wrzaskiem biegnąc za nawpół żywą ofiarą... ofiarą okrutnej pomyłki.

— — — — — — — — — — —

Po haniebnem oskarżeniu, którego ofiarą stała się nieszczęśliwa Garbuska, pani Grivois wróciła spiesznie na ulicę Brise Miche.

Wdrapała się, o ile mogła najprędzej, na czwarte piętro... otworzyła drzwi do izdebki Franciszki i... cóż ujrzała? Dagoberta z żoną i dwiema sierotami.

III.

Klasztor.

Wyjaśnijmy w krótkich słowach zjawienie się Dagoberta.

Na jego twarzy malowało się tyle uczciwości, że dyrektor biura dyliżansów chętnieby poprzestał na gołosłownem jego zapewnieniu, że powróci i należność uiści.

Dalszy ciąg nastąpi

siłę wzlotu 8.300 kilog. Długość prawie 56 m. + średnica największa 16 m. Baczną uwagę zwrócono na tkaninę, żeby uczynić ją jaknajmniej wrażliwą na wilgoć i niską temperaturę. Składa się ona z trzech warstw tkaniny jedwabnej i bawełnianej, sklejonych kauczukiem w jedną całość. Balon też trzyma dobrze gaz: podczas prób okazało się, że dzienna strata przy gazie zwyczajnym wynosi pół proc., przy wodorze 0·8 procent. Najoryginalniejszą częścią balonu jest łódka, obmyślona przez Vanimana. Ma ona formę trójkątną, jest bardzo długa i pokryta jedwabiem, tak, iż wygląda jak długa kajuta, zdatna na mieszkanie. Benzyny dla motoru o sile znacznej musiano zabrać aż 3.800 litrów, co waży sporo. Tak znaczna ilość cieczy jest niezbędna po to, żeby przepłynąć przestrzeń 2.272 km., oddzielająca wędrowców od bieguna, tam i z powrotem licząc. Benzyna mieści się w długim blaszanym cylindrze, biegnącym u spodu łódki i podzielonym na kilkanaście nieprzepuszczalnych komór.

Z każdej strony łódki znajduje się śruba stalowa o 3·5 śred. Ma ona robić 400 obrotów na minutę. Motor zaś systemu Lorraine-Dietrich, o 4 cylindrach — 1000 obrotów.

Motor ten ma nadać balonowi szybkość w spokojnem powietrzu 27 km. na godzinę; jest to bardzo mało, ale za to balon może żeglować bardzo długo. Gdyby powierze pod biegunem było spokojne, na co nie można liczyć, to cała podróż tam i z powrotem trwałaby zaledwie 80 do 90 godzin. Może się też zdarzyć, że podróżni napotkają przyjazny prąd powietrza — w takim razie przejazd do bieguna wymagałby jeszcze mniejszego przeciągu czasu. W razie gdyby balon miał się pokryć śniegiem, albo lodem, to balonik, znajdujący się w jego wnętrzu, a zasilany gorącemi gazami z motoru, szybko będzie zdolny stopić powłokę zamarzłą, która powiększa nadmiernie wagę powłoki. Płaszczyzny, umocowane po obu stronach łódki, zapewniają balonowi bezpieczeństwo od poprzecznego kołysania się.

Postanowiono trzymać się na wysokości 100 do 200 metrów.

Tyle co do szczegółów technicznych, które bez wątpienia mają wielkie, jeżeli nie decydujące znaczenie.

Czy wyprawa, wzorowana na fantazyach w rodzaju podróży, jaką przed kilku laty napisał autor niniejszego artykułu p. t. „Balonem do bieguna“, ma widoki powodzenia?

Niewątpliwie — tak; odwaga i ryzykowność popłacają w takich wypadkach tak samo, jak w polityce, czy na wojnie. Jeżeli okoliczności ułożą się pomyślnie, t. j. jeżeli wiatr będzie sprzyjał, jeśli się nic nie popsuje w motorze i w balonie, to dzięki temu, że statek powietrzny daje się dowolnie kierować, może on w przeciągu kilku dni dotrzeć tam, dokąd daremnie usiłowali dostać się saniami tacy śmiałkowie, tacy olbrzymi woli, jak Jansen z Johansenem, jak Cagni i wielu innych, dawniejszych podróżników.

Powrót będzie niewątpliwie trudniejszy, ale w razie najgorszym, gdyby wszystko zawiodło, podróżnicy będą próbowali dostać się na saniach za przykładem Nansena i Cagniego do Europy. W tym celu zabierają 12 psów, sanki lekkie, broń i zapasy żywności.

Będzie to rozpaczliwy, bohaterski szturm do twierdzy przyrody, kryjącej tajemnicę niewydartą. Oby ten szturm zakończył wreszcie wydaną przyrodzie walkę, w której, niestety, zginęło tylu dzielnych ludzi; pomiędzy nimi znajdował się także Andree.

Niech Wellman wraca zwycięzcą! Należy mu się to za jego odwagę, graniczącą z szaleństwem.

Robinson starożytny.

W wydanej niedawno książce dr. Hermana Schneidera p. t. „Kultur und Denken der alten Aegypter“ znajduje się ciekawy, najstarszy opis przygody morskiej, przypominający pod wieloma względami opowieść o Robinsonie. Opowiadanie wyjęte jest z niewydanego dotąd papirusa z biblioteki petersburskiej; dotyczy ono państwa Środkowego, które przedsiębrało liczne wyprawy handlowe; opowiadający był urzędnikiem.

„Wybrałem się w podróż — pisze — do kopalni faraona; płynąłem morzem na okręcie długim na 150 łokci, szerokim na 40. Załoga składała się ze 150 najlepszych marynarzy egipskich. Znali oni niebo i ziemię, a ich serca były od lwich mężniejsze. Mówili, że wiatr będzie dobry, lub ucichnie zupełnie; tymczasem, gdyśmy wypłynęli na morze wiatr podniósł się nagle. Im więcej zbliżaliśmy się do brzegu, tym stawał się gwałtowniejszy; fale były wysokie na 8 łokci i zalały okręt. Ja jeden schwyciłem kawałek deski i ocalałem; wszyscy inni poszli na dno. Fala rzuciła mnie na wyspę, na której przebyłem trzy dni, sam z sercem swoim. Położyłem się w gęstwinie i zaćmiło mi się w oczach. Wreszcie ocknąłem się, aby poszukać trochę żywności. Znalazłem figi i winogrona, różne rodzaje wspaniałych roślin i owoców, melony, ryby i ptaki; nie brakło niczego. Zaspokoiłem głód, a co mi zbywało, położyłem na ziemi obok siebie“.

Teraz spotyka Robinsona egipskiego przygoda osobliwa — z olbrzymim wężem. „Nagle usłyszałem donośny szelest. Myślałem, że to fala uderza: drzewa zadrżały i ziemia się zatrzęsła. Podniosłem oczy i ujrzałem, że zbliża się wąż olbrzymi. Był długi na 30 łokci, paszczę miał dwułokciową, lśnił cały, jak drogie kamienie“. Potwór ten nie czyni jednak nic złego rozbitkowi; zaczyna nawet do niego przemawiać, pyta go się, kim jest i co go tu sprowadziło. Gdy mu nie odpowiada zaraz, bierze go w paszczę, zanosi do swego legowiska i kładzie go tam, nie robiąc mu zresztą żadnej krzywdy. Tam wypytuje go się ponownie i słucha opowieści o jego nieszczęściach.

Wąż pociesza rozbitka: „Nie bój się i nie martw! Jesteś na wyspie duchów, pełnej rzeczy dobrych, gdzie niczego nie braknie. Zostaniesz tu miesiąc po miesiącu, aż się cztery miesiące nie wypełnią. Wtedy przybędzie okręt z twej ojczyzny i zabierze cię do kraju. W ojczyźnie ci umrzeć sądzono“.

Uprzejmy wąż opowiada potem o sobie, jak żyje na wyspie z rodzeństwem i dziećmi. Dodaje jednak: „Gdy tylko się stąd oddalisz, nie ujrzysz już tej wyspy więcej, gdyż ją morze pochłonie“.

Na podstawie słów powyższych Schneider sądzi, że pierwowzorem tego ustępu była jakaś epowieść o fata-morganie. Na Egipcyan nie robiło to jednak z pewnością wrażenia bajki, lecz najprawdziwszej rzeczywistości.

Dalsze losy rozbitka zgadzają się zupełnie z przepowiednią węża. Gdy statek ukazał się na widnokręgu, rozbitek wdrapał się na drzewo, aby zobaczyć, kto się na nim znajduje; wąż wie już o tem naprzód i żegna go, obdarzając cennemi upominkami: kadzidłem, oliwą, kością słoniową, małpami. „Zbiegłem na brzeg do okrętu i zacząłem wołać na żeglarzy. Na brzegu podziękowałem bóstwu wyspy i wszystkim, którzy ją zamieszkują. Gdy w dwa miesiące po powrocie przybyliśmy do stolicy Faraona, udaliśmy się do jego pałacu. Stanąłem przed władcą i ofiarowałem mu upominki, które ze sobą z wyspy przywiozłem. Faraon podziękował mi przed całym ludem za nie“.

Jak widzimy, opowieść pierwszego Robinsona jest dosyć uboga i naiwna; przez to jednak, że dzieli nas od niej kilka tysięcy lat, staje się interesującą.

Łowcy czaszek.

Z siedmiu różnych szczepów krajowców, zamieszkujących nabytą nie tak dawno przez Japończyków wyspę Formozę na Dalekim Wschodzie, na największą uwagę zasługuje górski szczep Atayalów. Ci dobrze zbudowani, rośli ludzie mieszkają po wsiach, w chatach z trzciny bambusowej, pod któremi wygrzebane są doły na dwa metry głębokości, aby w ten sposób zyskać rodzaj jaskiniowego mieszkania. Tylko śpiżarnie umieszczone są na palach, aby zapasy uchronić przed szczurami i innymi gryzoniami, których tam jest wielka obfitość.

Mężczyźni gardzą wszelką pracą i pozostawiają kobietom uprawę prosa i kartofli, jak również wydobywanie włókien roślinnych, z których potem robią ubrania bez rękawów, noszone jako jedyny ubiór tak przez mężczyzn, jak przez kobiety. — Mężczyźni są bardzo wojowniczej natury; często wpadają do sąsiednich okolic, dla których tworzą stałe niebezpieczeństwo. Szczególnym rysem we walce Atayalów jest polowanie na czaszki ludzkie. Wejście do każdej wsi Atayalów zdobi brama tryumfalna, przybrana w czaszki ludzi zabitych. Liczba tych czaszek stanowi największą dumę mieszkańców wsi, a naczelnik wybierany jest tylko ze szczupłego koła tych, którzy mogą się poszczycić największą liczbą zabitych nieprzyjaciół.

Czaszki gotują i bielą, zanim mogą służyć jako ozdoba. Straszne to powitanie, gdy każdy, kto wchodzi do wsi, musi najpierw przechodzić przez bramę, przybraną w setki czaszek ludzkich.

Polowanie na czaszki jest tam także rodzajem sądu. Gdy dwóch Atayalów się posprzecza, wysyłają ich wtedy precz ze wsi, a który pierwszy z nich przyniesie do wsi głowę przeciwnika, temu przyznają słuszność.

Żaden mężczyzna nie może się ożenić, dopóki nie dostarczy przynajmniej jednej czaszki do przyozdobienia swej wsi, taksamo nie może się przedtem dostać do rady wojennej.

Gdy Japończycy po wojnie z Chinami w r. 1895 obsadzili i zajęli na własność Formozę, czynili wielkie wysiłki, aby pokojowo załatwić sprawę krajowców. Podczas gdy reszta szczepów dotrzymała zawartej umowy i zachowywała się spokojnie, Atayale nie chcieli bynajmniej wyrzec się swych strasznych zwyczajów, tak, iż Japończycy postanowili szczep ten wytępić. Ale wszystkie wyprawy wojskowe, wysłane w tym celu, na nic się nie przydały.

Dzicy trzymali się taktyki, aby początkowo słuchać; cofali się, a dopiero gdy zwabili oddziały japońskie w swe wysokie i niedostępne prawie góry, napadali na nich. O obronie nawet mowy być nie mogło. Niezliczone czaszki Japończyków zdobią teraz bramy wjazdowe wsi Atayalów. Niektóre oddziały japońskie wpadły aż do ostatniego żołnierza w ręce okrutnych krajowców.

Japonia ujrzała się zmuszona do chwycenia się innego środka walki. Opasała kraj Atayalów kordonem wojskowym, a posterunki wojskowe rozmieszczone są w odległości kilometra jeden od drugiego. Kordon ten ma być coraz więcej zacieśniany, aby w ten sposób zamknąć dzikich niejako w kotle. Spodziewają się, iż w ten sposób doprowadzą ten szczep do wymarcia; ale jeszcze w roku zeszłym zabili Atayalowie 493 wrogów.

Z KRAJU.

Z Zakopanego. We wtorek dnia 30 lipca odbędzie się w teatrze „Rozmaitości“ w Zakopanem pierwszy „Wieczór literacki“. Na program złożą się utwory Bolesława Gorczyńskiego: „Inteligent“, „Parodye miłości“, „Frania“.

Próbami ze sztuk kieruje autor, który w tym celu przybył do Zakopanego. W wykonaniu bierze udział znany artysta sceny lwowskiej p. Adwentowicz. Pozostałe role wykonają pp. Gawlikowska, Kratochwilowa, Kolmanówna i pp. Kratochwil, Rygier (syn), Poleński, Kalinowski, Choroszczo i Cholewicz.

Sezon jest słaby; długotrwałe deszcze i zimna wpłynęły nań niekorzystnie. Jednakowoż lista gości wykazuje (od 1 stycznia) przybyłych już prawie 5000 osób; trzeba jednak pamiętać, że w tej cyfrze mieszczą się także turyści, zjeżdżający na jeden dzień do Zakopanego. Liczba s t a ł y c h gości mniejsza, niż w zeszłym roku, bo pono Królestwo nie dopisało.

Budowa schroniska przy Morskiem Oku, utrudniona wskutek deszczów, postępuje, ale nie tak raźno, jakby sobie życzyć należało. Ukończono dopiero podmurowanie i położono zrąb; na użytek publiczności schronisko oddane będzie dopiero w sezonie r. 1909. — Tow. Tatrzańskie przystąpi w tym roku do wytyczenia ścieżki na szczyt Mięguszowiecki (słynna „złodziejska perć“). — Skandalem zakopiańskim jest jeszcze ciągle sprawa mostu na Białce; zarząd dóbr zakopiańskich sprzeciwia się nadal budowie stałego żelaznego mostu — i jakoś niema środków na przełamanie tego niezrozumiałego uporu.

Do Rymanowa przybyło w ciągu dziesięciu dni lipca (od 10 do 20) 414 osób. Razem z poprzedniemi przebywa tam obecnie 1676 osób w 769 drużynach.

W Krynicy przebywa obecnie 4988 osób, w tem 3974 kuracyuszów.

W Rabce frekwencya jest, jak co roku, znaczna, ale zarząd mimo to mało stara się o udogodnienia i niezbędne inwestycye. — Otwarta tu została w tych dniach kolonia dla dzieci izraelickich, mieszcząca się

Numer telefonu 402-25.

Przekład z francuskiego.

— Przyznaj nareszcie, że Paweł Ryons jest twoim kochankiem!

— Oszalałeś chyba, mój drogi! — odparła Ewa Vernay z dumą obrażonej królewny. Jak możesz mnie o coś podobnego posądzać!

Jakób Vernay nic już na to nie odpowiedział — spojrzał tylno w niemej rozpaczy na żonę, mierząc ją od stóp aż do głowy przenikliwym i złowrogim wzrokiem i oboje małżonkowie pozostali przez chwil kilka w zupełnem milczeniu.

Małżonkowie Vernay byli sami w sypialnym pokoju. Jakób Vernay, korzystając z tego, zrobił swej żonie ponowną, gwałtowną scenę zazdrości.

Od lat dwóch t. j. od czasu, jak bogaty bankier p. Jakób Vernay poślubił z szalonej miłości pięknej urody młodą dziewczynę, prawie bez posagu, niepoprawna i wiecznie kokietująca Ewa rozdmuchiwała coraz bardziej budzącą się zazdrość w sercu młodego małżonka.

Tym razem podejrzenie jego padło na Pawła Ryons, utalentowanego malarza, który niedawno wykończył portret Ewy.

Winna czy niewinna? i jak się o tem dowiedzieć? Po raz tysiączny zadawał sobie to pytanie, nie mogąc znaleźć na to odpowiedzi.

Nagle odezwał się dzwonek telefonu. Ewa uradowana, że przykre sam na sam ze zirytowanym małżonkiem zostanie nareszcie przerwane, pobiegła do telefonu i rozpoczęła rozmowę. Była to jedna z jej przyjaciółek, która zapraszała Vernay'ów do teatru. Vernay przypatrując się Ewie, jak pochylona nad aparatem telefonicznym rozmawiała, wpadł na szczególny pomysł. W oczach jego zamigotał jakiś złowrogi blask, a gdy Ewa zamierzała po skończonej rozmowie odłożyć tubę, Vernay z najobojętniejszą miną odezwał się:

— Przepraszam cię, moja droga, że cię trudzę. Zrób mi tę grzeczność i poproś o połączenie z Nr. 402-25.

Ewa odwróciła się zdziwiona.

— Nr. 402-25? Wszak to numer Pawła Ryons.

— Nieinaczej.

Ewa, ukrywając zręcznie swe nadzwyczajne zdziwienie, spełniła żądanie i czekając na połączenie, zapytała:

— Czy masz co do zakomunikowania Pawłowi Ryons?

— Ja!... Bynajmniej!

— Ależ i ja również nie mam żadnego interesu do Pawła Rayons — odrzekła Ewa z ogromnem zdziwieniem.

— Owszem... — odparł Jakób — zechcesz być tak dobrą zwrócić się telefonicznie do Pawła Ryons z temi słowy, które ja ci podyktuję przyciszonym głosem, podczas gdy sam trzymać będę drugą tubę i przysłuchiwać się będę jego odpowiedziom...

Ewa wybuchła śmiechem trochę nerwowym i rzekła:

— To chyba jakiś figiel z twej strony, mój drogi. Nie licz na mnie, abym ci miała być pomocną w takim żarcie prawie niedelikatnym.

— Niedelikatnym? Ależ dlaczego?

— Dlatego, że jest to rodzaj szpiegostwa i zdrady. Jestto nawet gorzej niż rozpieczętowanie listu lub słuchanie pod drzwiami... Zresztą jestto czyn niegodny ani ciebie, ani mnie, ani nas wszystkich trojga razem.

— A więc posłuchaj mnie, Ewo. Wiesz, że cierpię strasznie, że przechodzę wciąż katusze moralne. Jestto jedyny sposób, aby mnie uspokoić. Jeżeli jesteś niewinną i możesz mnie o tem przekonać, dlaczegoż uchylasz się od dania mi tego zadosyćuczynienia?

— Dlatego, że twoje podejrzenia obrażają moją miłość własną.

— Miej się na baczności! Gotów bowiem jestem odmowę twoją uważać jako przyznanie się do winy.

— A w takim razie?...

— W takim razie rozwodzę się z tobą, a Pawła Ryons zabiję.

Dreszcz przestrachu wstrząsnął Ewą nieznacznie, zamknęła oczy, jak gdyby chciała ukryć to, co się działo w jej duszy.

Wiedziała aż nadto dobrze, że mąż jej jest gwałtowny, brutalny i pod wpływem szału zazdrości zdolny do dokonania zbrodni.

Dzwonek aparatu znów się odezwał... Jakób wziął tubę do ręki, przyłożył ją do ucha i szeptem powiedział:

— On tam jest. Zdecyduj się nareszcie!

Ewa otworzyła oczy i wyczytała we wzroku męża niezłomne jego postanowienie... Pod tak straszną groźbą przyłożyła drugą tubę do ucha i słuchała:

— Allo! Allo! — odezwał się głos Pawła Ryons.

Jakób podyktował Ewie do ucha.

— Allo! Allo! Czy to pan, panie Pawle?

Ewa powtórzyła ściśle podyktowane jej zdanie z pewnem drżeniem w głosie.

— Tak, to ja jestem! — odpowiedział głos męzki. — Czy to pani Vernay?

— Tak.

— Czy pani jest sama?

Jakób dał znak potakujący.

— Tak! — odrzekła Ewa.

— A mąż pani?

Jakób podpowiedział:

— Wyjechał dziś wieczorem do Londynu; służba również wyszła na miasto.

Ewa powtórzyła wiernie, lecz z wysiłkiem i pewnem wahaniem słowa podyktowane przez męża.

Paweł natomiast odpowiedział wyraźnie:

— Ach, jaka to radość moja droga! Więc mogę przyjść dziś wieczorem do ciebie, tak jak to nieraz bywało?

Przy tych słowach słychać było oddany pocałunek w powietrzu.

Ewa zachwiała się... lewą ręką oparła się o mur. nie mogąc ustać na nogach.

Jakób, blady jak chusta, wyszeptał:

— Tak! Przyjdź w tej chwili, czekam na ciebie!

---

w budynku bardzo celowo i higienicznie zbudowanym. — W najbliższych tygodniach odbędzie się w Rabce wielka uroczystość poświęcenia nowego okazałego kościoła, który zastąpi stary drewniany kościół, datujący się prawie z przed stu lat.

Co słychać w mieście?

Kraków, dnia 25 lipca 1907.

Z cechu piekarzy. Z okazyi przyjęcia p. Stefana Starka do cechu piekarzy białego pieczywa w Krakowie, zebrano na Zakład p. Żurowskiej kwotę 20 kor., którą onegdaj doręczono.

Wyludnienie pod telegrafem. Zdaje się, że nietylko ci powyjeżdżali z Krakowa, którzy zresztą, dzięki swoim stosunkom, wyjeżdżają corocznie, bo ich stać na to, ale opuścili Kraków i wyjechali, albo też dali sobie urlop ci, których zazwyczaj co kilka dni lub tygodni spotykało się pod telegrafem. Wogóle ciepło, chciaż go teraz nie mamy za dużo, działa na temperamenty niwelująco, bo od kilku dni coraz bardziej opróżniają się kaźnie pod telegrafem, nawet te, które już mają swoich stałych lokatorów. Wczoraj np. znalazło tam gościnę niespełna pół kopy gości, bo 28 tylko, co w porównaniu ze zwyczajną cyfrą stałych bywalców aresztanckich jest ogromnie mało. Jest w tem znaczna ilość ulicznic, których właśnie teraz namnożyło się co niemiara. Zresztą są to sami „ludzie nowi“. Starzy bywalcy znikli, zdaje się, z Krakowa. To wyludnienie jednak nie sprawia nikomu przykrości. Owszem. Dobrzeby było, żeby ten urlop, jaki sobie krakowskie rzezimieszki dali, trwał jak najdłużej. Możnaby zaprowadzić przecie aresztancką r e z e r w ę.

W nurtach Wisły chciał znaleźć śmierć niejaki Józef Rajczyk, 42-letni wyrobnik z Brzegu. Około godziny 9-tej wieczór poszedł on nad Wisłę, stanął na brzegu przy moście podgórskim po stronie krakowskiej i rzucił się w wodę. Spostrzeżono go jednak i wyciągnięto jeszcze żywego. Przyprowadzony do policyi podgórskiej Rajczyk podał, że do rozpacznego kroku pchnęła go niezgoda z ojcem, z którym się ciągle kłócił. Jak się zdaje jednak, Rajczyk jest prawdopodobnie umysłowo chory.

Bestyalski mord w Rzeszowie. Z Rzeszowa piszą nam: W nocy z 22 go na 23-go około godziny 12-tej zamordowano wachmistrza 6-go pułku ułanów Józefa Mierzwińskiego. Powodem była kobieta. Lekko się prowadząca żona kucharza przy 17 pułku obrony kraj., Rząsy, zabawiała się wieczorem w karczmie na Głębokiej, obok wioski Słociny, w towarzystwie robotników z pobliskiej cegielni p. Śliwińskiego.

Wachmistrz przyszedł do karczmy, a Rząsowa zaczęła go kokietować; zazdrośni a pijani robotnicy wywabili go z karczmy i bokserami poczęli go tłuc po głowie tak, że krwią zalany z wybitem okiem i połamaną szczęką. padł nieprzytomny i wkrótce ducha wyzionął.

Mordercy już się znajdują w rękach sprawiedliwości. Na miejscu zbrodni widnieje duża kałuża krwi — wokoło powybijane zęby.

Obłęd podpalania. Z Cieszyna donoszą: Aresztowano tu 16-letniego Józefa Burego, który od roku wzniecił kilka pożarów. Aresztowany przyznał się do winy. Sądzą, że Bury jest chory na obłęd podpalania. Zapytany, dlaczego podpalał, odpowiedział, że mu się to bardzo podoba, kiedy się pali. Inny motyw jest wykluczony; chłopak więc najoczywiściej cierpi na manię podpalania. Zdaje się jednak, że nie tak widok w górę buchających płomieni sprawia mu wielką przyjemność, lecz więcej walka ludzi z rozhukanym żywiołem; gdzie tylko nadarzyła się sposobność sam brał w niej żywy udział. Bury kilkakrotnie prosił, aby go przyjęto do straży pożarnej. Prośby jego nie można było uwzględnić, ponieważ, według statutu, strażak musi mieć przynajmniej 18 lat. Bardzo ciekawe było zachowanie się jego podczas pożaru. Z chełmem na głowie, który pożyczył sobie od obecnego strażaka, z wysiłkiem i bardzo gorliwie pracował nad ugaszeniem pożaru. Po skończonej pracy, kiedy strażacy zasiedli do stołu, aby się pokrzepić i przepłukać zadymione gardła szklanką piwa, Bury z największym spokojem zasiadł między nimi. W szkole był uczniem celującym, spokojnym i posłusznym.

Repertuar teatru miejskiego w Krakowie.

Czwartek: „Manon“.
Piątek: „Wesoła wdówka“.
Sobota: „Żydówka“.
Niedziela: „Stara baśń“.
Poniedziałek. „Wesoła wdówka“.
Wtorek: „Cyganerya“.
Środa: „Boccacio“.

Z Rady państwa.

Posiedzenie środowe.

Wiedeń. Na dzisiejszem posiedzeniu Izby posłów wnieśli wnioski: Pos. Biały i tow. w sprawie ksiąg gruntowych; pos. Szajer i tow. w sprawie zniesienia notaryatu; pos. Sylwester i tow (wniosek podpisany przez wszystkie stronnictwa niemieckie) o zmianę regulaminu w tym duchu, aby językiem parlamentarnym został ustanowiony język niemiecki; pos. Gabel i tow. (syoniści) o zniesienie dekretu, wykluczającego język hebrajski od dokumentów prawnych; pos. Ellenbogen i tow. w sprawie wydania ustawy o uregulowaniu stosunków między kolejami a personalem.

Interpelacye wnieśli: pos. Stojałowski do min. rolnictwa w sprawie postępowania zarządu leśnego w jednej z gmin pow. bocheńskiego; poseł Moraczewski w sprawie zaprowadzenia turnusu dla stacyonowanych we Lwowie konduktorów przez dyrekcyę kolejową w Stanisławowie; p. Krempa w sprawie wykonywania władzy opiekuńczej przez sąd w Sokołowie i zaprowadzenia pociągów lokalnych na linii Dembica-Przeworsk; poseł Ciągło w sprawie otwarcia lasów państwowych dla paszy bydła w Muszynie; pos ks. Londzin w sprawie spoczynku niedzielnego i świątecznego robotników koksu, maszynistów, palaczy i robotników gorzelnianych na Śląsku; posłowie Głąbiński, Petelenz, Stwiertnia, Stohandel i tow. do ministra kolei w sprawie polepszenia stosunków służbowych personalu kolei państwowych; poseł Kolessa w sprawie naruszenia praw młodzieży ruskiej w wschodnio galicyjskich zakładach naukowych.

Poseł Trylowski zgłasza wniosek, aby nad wczorajszą odpowiedzią ministra sprawiedliwości na interpelacyę otworzyć natychmiast dyskusyę. Wniosek ten **odrzucono** 217 przeciw 78 głosom.

Nastąpiły dalsze rozprawy nad podwyższeniem kredytu na cele melioracyjne.

Wiedeń. Izba posłów po dłuższej dyskusyi przyjęła wnioski komisyi budżetowej **w sprawie podwyższenia funduszu melioracyjnego**, poczem przystąpiła do dyskusyi nad sprawozdaniem komisyi dla nietykalności poselskiej o wydaniu kilku posłów.

Odroczenie obrad Izby posłów.

Wiedeń. W dalszym ciągu wczorajszego posiedzenia Izby poselskiej załatwiono szereg kwestyj nietykalności posłów, między temi uchwalono wydanie posła Szajera (sprawozdawca pos. Jabłoński), w jednym wypadku wydanie posła Stapińskiego.

Podczas dyskusyi nad sprawą wydania posła Prohaski przyszło między socyalnymi demokratami a chrześcijańsko społecznymi do burzliwej sceny, przyczem nawzajem obrzucano się obelgami i prezydent tylko z trudem zdołał przywrócić spokój, poczem w myśl wniosku komisyi, uchwalono nie wydawać posła Prohaski.

Następnie Izba weryfikowała resztę niezaprotestowanych wyborów do Rady państwa i załatwiła wszystkie wniesione w sprawach zapomogowych wnioski, przyczem ponownie uchwaliła wezwanie do rządu o przedłożenie postanowień, normujących traktowanie kwestyj zapomogowych, jakoteż o przyznanie, względnie wystaranie się o zniżenie taryf dla okolic, dotkniętych klęskami elementarnemi.

Na końcu posiedzenia pos. dr Sylwester wśród burzliwych oklasków lewicy. a śmiechu na prawicy, zaprotestował przeciw temu, że wiceprezydent Zaczek onegdaj z okazyi wyboru na wiceprezydenta, częściowo przemawiał po czesku. Mowca zaznacza, że to wciąganie prezydyum w taktykę stronniczą nie uchodzi i zapytuje prezydenta, co zamyśla uczynić, aby zatrzymać dawny zwyczaj, że prezydyum urzęduje tylko po niemiecku.

Prezydent Weisskirchner odpowiada, że wiceprezesom przysługują wszelkie prawa poselskie a więc i prawo posługiwania się językiem krajowym, o ile nie przewodniczą, co miało onegdaj miejsce. Wiceprezydent Żaczek podczas kierownictwa obrad zawsze posługuje się językiem niemieckim. (Oklaski na ławach czeskich).

Prezydent **zamyka posiedzenie, życząc posłom wesołych wakacyi** i zakończył okrzykiem: „Do widzenia w jesieni przy poważnej i rzeczowej pracy“. (Długotrwałe oklaski).

Izba Panów dąży do zwiększenia swego wpływu w Austryi.

Wiedeń. Izba Panów zebrała się dziś przedpołudniem na posiedzenie. Przed przystąpieniem do porządku dziennego, prezydent ks. Windischgraetz zawiadomił, że prezydyum, chcąc zapewnić Izbie Panów intenzywną i regularną pracę, uczyniło prezydentowi ministrów propozycyę, aby zaprowadzone zostały stałe posiedzenia Izby przed nowym rokiem, przed świętami wielkanocnemi i wielkiemi feryami; aby **większą liczbę rządowych przedłożeń** (reforma kodeksów karnego i cywilnego i inne przedłożenia, zapowiedziane w mowie tronowej) **rząd najpierw wnosił do Izby Panów.** Przy odnośnych rokowaniach z bar. Beckiem podniesiono także konieczność, aby Izbie Panów dano odpowiedni czas do załatwienia ustaw. Prezydent gabinetu zgodził się na intencye prezydyum Izby i przyrzekł w plenum zabrać głos, aby złożyć odpowiednie oświadczenie. Prezydent apeluje do członków Izby, aby poparli inicyatywę prezydyum.

Nastąpiły obrady nad prowizoryum budżetowem. Dr Baernreither obszernie omówił sprawę **sanacyi finansów krajowych** i podniósł konieczność stałego przekazywania pewnych kwot na rzecz finansów krajowych.

Prezydent ministrów bar. **Beck** podniósł, że rząd potrzebuje **silnego poparcia w Izbie Panów** wobec walki, jaka się toczy na wszystkich polach życia kulturalnego, ekonomicznego i narodowego. Podniósł konieczność pozytywnej pracy i oświadczył, że w przyszłości ważniejsze przedłożenia rządowe będzie **wnosić najpierw w Izbie Panów.** Minister podniósł dalej konieczność zmiany regulaminu Izby posłów i skrócenia dyskusyi budżetowej. **Nieudanie się tego byłoby** równoznacznem z poświęceniem najważniejszych praw konstytucyjnych Izby i utrzymaniem szkodliwego systemu prowizoryów budżetowych.

Jeżeli monarchia ma spełnić swą historyczną misyę, wtedy musi na czele swoich zadań postawić **opiekę socyalną nad szerokiemi warstwami ludności.** Prezydent ministrów, co do swojej osoby, sądzi, że **zdrowy postęp socyalny i spokojny rozwój** prowadzący do nowoczesnego państwa nie tylko jest możliwym obok silnej władzy monarchicznej **ale z pewnością także przy niej i przez nią.** (Żywe oklaski).

Izba panów przyjęła prowizoryum budżetowe w drugiem i trzeciem czytaniu.

Telegramy „Nowin“.

Krat przecież uciekł!

Wiedeń. Wskutek ucieczki Pawła Krata, przywódcy napadu na uniwersytet, sąd krajowy karny w Wiedniu uchwałą z dnia 18-go lipca uznał kaucyę w kwocie 15.000 koron, złożoną za niego przez Tow. asek. „Dnistr“, za przepadłą na rzecz Skarbu Państwa. W motywach uchwały podano, że obwiniony wydalił się ze swego miejsca pobytu bez zezwolenia sędziego śledczego.

Dodać musimy, że pisma ruskie wiadomości o ucieczce Krata dotąd energicznie zaprzeczały.

Zabicie kapitana.

Radom. Do idącego ulicą wraz z żoną i córką, dowódcy 2-ej roty mohylewskiego pułku piechoty, kapitana Aleksandra Samsonowa, jakiś nieznajomy człowiek dał kilka strzałów rewolwerowych. Zraniony śmiertelnie w głowę, szyję i rękę, kapitan S. niebawem życie zakończył. Morderca umknął.

Wielki pożar w Ameryce

Wiktorya. (Columbia). Wielki pożar szaleje w północnej części miasta. Położenie jest bardzo groźnem. Panuje silny wiatr. Brak wody. — Dotychczas zgorzały dwa kościoły i 150 domów.

Katastrofa kolejowa.

Atkursk. (Gub. Saratowska). Koło miejscowości Welsk nastąpiło wykolejenie pociągu towarowego. Dwaj konduktorzy zginęli, wiele osób jest rannych.

Rozmaitości.

Protest przeciw załatwieniu kwestyi językowej. Dzienniki wiedeńskie umówiły się między sobą, aby nie podawać mów nieniemieckich, wygłaszanych w parlamencie, chociaż streszczenie ich po niemiecku znajduje się w „Reichsrathcorrespondenz“. Ma to być protest przeciw załatwieniu kwestyi językowej.

Emigracya do... Rosyi. Czytamy w pismach warszawskich: W ostatnich czasach zauważono, że emigracya do Nowego Jorku znacznie się zmniejszyła. Natomiast stwierdzono powiększenie się liczby żydów, którzy wyjeżdżają z powrotem z Ameryki do państwa rosyjskiego. Z tego powodu zaczęto w bieżącym miesiącu prowadzić dokładną statystykę osób powracających z Ameryki.

Sprawa „małżeństw węgierskich“. Trybunał najwyższy wydał tymi dniami donioały wyrok w sprawie t. zw. „małżeństw węgierskich“. Chodziło mianowicie o to, że pewne katolickie małżeństwo, mające obywatelstwo austryackie, otrzymało rozwód, a następnie żona uzyskała obywatelstwo węgierskie, celem zawarcia drugiego małżeństwa za życia pierwszego męża i wyszła ponownie za mąż za obywatela węgierskiego. Sprawa ta przy sposobności procesu, ubocznie tylko z rozwodem związanego, była rozpatrywana przez najwyższy trybunał austryacki, który uznał powtórne małżeństwo rozwiedzionej żony za ważne, chociaż dotychczas trzymał się w swoich wyrokach odmiennego zapatrywania.

Fałszywi żebracy. Ściśłe badania, jakie przeprowadził wiedeński urząd dobroczynności publicznej z polecenia dr. Luegera, pod kierownictwem radcy policyi Windla, wykazały, że wśród ludzi, apelujących o pomoc publiczną, znajduje się 32.000 osobników, żyjących wprost dostatnio, a to głównie dzięki bezczelności, z jaką wyzyskują wszystkie możliwe towarzystwa dobroczynności. Podczas rewizyi u pewnego „żebraka“ zastano liczne towarzystwo, bawiące się wesoło przy dźwiękach muzyki z okazyi chrztu siódmego potomka... To też dr. Lueger, zaprzysięgając niedawno nowych opiekunów ubogich, prosił ich, ażeby przy wykonywaniu swojej czynności baczyli pilnie na ten rodzaj wyzyskiwaczy i ostro obchodzili się z żebraczym wyzyskiem.

Rosya przeciw syonistom. Rosyjski minister spraw wewn. przysłał gubernatorowi kijowskiemu okólnik o skasowaniu przez senat rządzący uchwały powziętej przez większość członków mińskiej komisyi gubernialnej do spraw o stowarzyszeniach o zatwierdzeniu mińskiego stowarzyszenia syonistów i wysłuchawszy orzeczenia pełniącego obowiązki oberprokuratora znalazł: 1) że, jak to jest widoczne z danych przedstawionych przez ministerstwo spraw wewnętrznych, organizacye syonistyczne dążą do wyodrębnienia narodowego mas żydowskich w celu rozpoczęcia walki czynnej z istniejącymi warunkami prawnymi życia żydów i wskutek tego spowodować mogą zaostrzenie nienawiści rasowej pomiędzy żydami a miejscową ludnością i 2) że dlatego wszelkie tworzenie stowarzyszeń syonistycznych powinno być wzbronione.

Skarb. W miasteczku Schwanenstadt pod Lincem, podczas przerabiania starego domu, należącego do kupca Hagera, znaleziono w skrytce okutą skrzynię drewnianą, a w niej starannie owinięte w płótno przedmioty, stanowiące prawdziwy skarb archeologiczny. Była więc tam suto koronkami oszywana bielizna na łóżko, koszule haftowane z materyału przedniego, ozdobnie wyszywane kaftaniki, drogie pończochy, dalej zaś rozmaite przedmioty metalowe, flaszki bogato rzeźbione, kubki srebrne, artystycznie rzeźbione czary, srebrna zastawa stołowa w stylu Odrodzenia, ozdoby kobiece z perłami i kunsztowne różańce. Oprócz tego znaleziono piękne majoliki i worki, pełne monet złotych i srebrnych, jak gdyby wyszły wprost z mennicy. Najnowsze rzeczy pochodzą z połowy XVII-go wieku.

Cesarz-kubaniarz. O obecnym cesarzu koreańskim japoński delegat opowiedział na dworze berlińskim następujący ciekawy epizod: Gdy razu jednego chciano wzmocnić flotę koreańską, car oświadczył gotowość ofiarowania jednego okrętu. Mimo to cesarz koreański odrzucił podarunek cara, a kupił okręt od Japończyków, bo w ten sposób uzyskał prowizyę wysokości 50.000 jenów.

Przeciw szaleństwom automobilowym. Rząd bawarski opublikował, iż odtąd nie pozwoli już na żadne wyścigi automobilowe w granicach swego państwa.

Lecz Ewa zrozpaczona ze ściśniętemi zębami, szeroko rozwartemi oczyma, zrobiła znak, iż tym razem odmawia posłuszeństwa.

W tej chwili uczuła, iż czoło jej dotyka jakieś ciało lodowate. Był to rewolwer, który Jakób nagle wydobył z kieszeni i przyłożywszy go do czoła Ewy, tonem rozkazującym wyszeptał:

— Mów!... albo wystrzelę!..

Wstrząsnął nią dreszcz od stóp do głowy. — W nieopisanem przerażeniu widzi już dramat, jaki stanie się nieuniknionym: Ukochany jej, upojony miłością wpadnie do jej pokoju, przy pomocy zaufanej pokojówki Róży; — małżonek jej natomiast, czyhający na Pawła z rewolwerem w ręku, zdecydowany na wszystko, czeka na jego przybycie...

Zwalczywszy poczucie instynktu samozachowawczego oraz obawę śmierci i zdobywając się na najwyższe bohaterstwo zakochanej — woła ze wszystkich sił:

— Nie przychodź wcale. Jakób jest tutaj. Podsłuchuje nas!... Jest to haniebna zasadz...

Nie dokończyła.

Oszołomiony, doprowadzony do ostateczności skutkiem gwałtownego cierpienia i widząc się pozbawionym możności dokonania zemsty — zdradzony mąż naciska kurek rewolweru...

Ewa pada na ziemię z przestrzeloną czaszką.

W kilka miesięcy po tem wydarzeniu sąd przysięgłych wydaje wyrok, uniewinniający Jakóba Vernay'a.

HANDEL I RESTAURACYA
ST. MIĘTUSA
Kraków, ul. Szpitalna 19
poleca objady z 4 dań
po Koron **1.40**

Dnia 25-go lipca 1907 roku.

Rosół z gwiazdkami.
Zupa kapuśniak.

Mięso, sos koperkowy.
Jajka na bulionie.

Beauf breze.
Kotlet wieprzowy.
Zrazy węgierskie.

Ruland z malinami.

Lokal otwarty do godz. 2 w nocy.
Gabinety do dyspozycyi.

DROBNE OGŁOSZENIA
po 4 halerzy od wyrazu
minimum 50 halerzy.

Poszukiwane.

Panny sklepowej rutynowanej potrzebuję do handlu mąki i innych towarów spożywczych. Płaca według zdolności i porozumienia się. — Oferty z załączeniem odpisów świadectw żądane. Zygmunt Popper w Bochni. 759

Kupię
półkryty powóz
używany w dobrym stanie. Zgłoszenia: Kraków, S. H. poste-restante.

UCZNIA
do praktyki z 4 klasy gimn. przyjmie „**Pierwszy skład apteczny**“ w Krakowie, Stradom 7. 769

Kupię używane piece kaflowe. Oferty z ceną proszę wnosić do Administracyi „Nowin“, Kraków, Rynek 8, I. piętro pod „**Piece kaflowe 10**“. 778

Płyty
Płyny
Przybory
Przyrządy
Papiery

Fotograficzne

krajowe i zagraniczne najsłynniejszych firm: „Fos“ (Warszawa), Kodak, Goerz, Lumière, Jougla etc. Po najtańszych cenach. W największym wyborze. Cennik gratis.

Warszawski Skład
przyborów fotograficznych
Szewska L. 2.
697

Hotel Polski
w Krakowie ul. Floryańska 42
(obok Bramy Floryańskiej)
poleca pokoje dla przejezdnych ze światłem, usługą i opałem od 2 K. 40 h. i wyżej. 216

½ kg CUKRÓW
w ozdobn. pudełku K 2·40
wyrób własny poleca
ADAM PIASECKI
Kraków, ul. Długa 10.
ul. Floryańska 2, Hotel Drezdeński. 680

½ kgr. Cukrów deserowych
kor. 2·40.
Jan Michalik
Fabryka Cukrów deserowych
Kraków, ul. Floryańska L. 45.
436

ZAKŁAD
artyst.-kamieniarski i budowlany
Józefa Kuleszy
naprzeciw cmentarza w Krakowie posiada wielki wybór gotowych pomników z piaskowca, granitu i marmuru. Podejmuje się wykonania grobowców w miejscu i na prowincyi. 660

Na uroczystość Najświętszej M. Panny Anielskiej.
Za nadesłaniem w liście 45 halerzy w znaczkach pocztowych
KSIĘGARNIA KATOLICKA
Dra Władysława Miłkowskiego
W KRAKOWIE.
ul. św. Jana 6, (Hotel Saski) Tel. 708.
wysyła franko dziełko p. t.
PORCYJUNKULA
czyli skarb łaski serafickiego nabożeństwa św. O. Franciszka.
Wydanie drugie, powiększone, ozdobione obrazkiem św. Patryarchy.

Każda dama
znajdzie u mnie dobrze się opłacający boczny zarobek za ręczne roboty. Pracę oddaje się do każdego miejsca. Prospekty z gotowemi wzorami za opłatą 30 halerzy w markach.
Regina Beck,
Wien XX. Brigittenlaende 30.

Story
patyczkowe, **żaluzye** deszczułkowe, **rolety** płócienne z samozwijaczem prawdziwie amerykańskim najlepszej jakości po bardzo przystępnych cenach, poleca **fabryka rolet i żaluzyj** pod firmą 575
WŁADYSŁAW PĘDZIWIATR
Kraków, Zwierzyniecka 8.
Zamówienia na prowincyę uskutecznia się odwrotnie. **Cenniki na żądanie gratis i franko.**

Najlepsze hygieniczne
TOWARY GUMOWE
do celów sanitarnych
polecają 534
Reim i Spółka
Rynek 37, Kraków, Linia A—B.
Cenniki darmo. — Wysyłki dyskretne.

KTO

poszukuje posady lub chce kogo zatrudnić, kupić coś lub sprzedać, albo wydzierżawić, powinien ogłosić to w drobnych ogłoszeniach **„Nowin“**. Jedno słowo kosztuje **4 h.**, pierwsze liczy się **potrójnie**; najtańsze ogłoszenie kosztuje **50 hal.** Należytość przesyłać można w markach poczt.

PIERWSZA GALICYJSKA
FABRYKA PŁÓCIEN NIEPRZEMAKALNYCH
JAN BIENIEK i SPÓŁKA 733
w Krakowie, ulica Floryańska l. 43.
poleca wyroby swej fabryki a mianowicie:
Gotowe płachty wozowe, markizy, chodniki, nieprzemakalne namioty, celty, pawilony ogrodowe i t. p.

Magazyn mebli i dywanów
Stefana Iglickiego
W KRAKOWIE,
ulica Sławkowska, l. 10, (naprzeciw Grand Hotelu).

poleca na sezon

Wielki wybór foteli i krzeseł składanych do ogrodów i na werandy.
Skład dywanów i chodników
„XYLO“
najnowszy wynalazek z materyału drzewnego bardzo praktyczne do użytku.
Ceny bardzo przystępne.

MAGAZYN MEBLI
i Zakład tapicersko-dekoracyjny
KAJETANA
DUDZIAKA
W KRAKOWIE
ul. Floryańska l. 36, I. p.

Liliowe mydło mleczne Steckenpferd
z fabryki Bergmanna & Co., Drezno i Tetschen nad Łabą
jest i będzie zawsze według nadchodzących codziennie pism dziękczynnych najskuteczniejszym ze wszystkich mydeł leczniczych przeciw krostom i wyrzutom na twarzy, przyczyniającym się do uzyskania i utrzymania delikatnej miękkiej skóry i różowej cery. 656
Na składzie w cenie 80 hal. za sztukę we wszystkich aptekach, drogueryach, perfumeryach, fryzyerniach i składach mydła.

Skała Kmity

Skała Kmity!
Skała Kmity!
Skała Kmity!
Skała Kmity!
Skała Kmity!

najprzyjemniejsza i uroczo położona dolina między skałami i lasem w pobliżu Krakowa.
Jazda koleją do Mydlnik trwa 10 minut i kosztuje 30 hal. — z Mydlnik piechotą przez pola 30 minut drogi lub też zawsze oczekującemi furmankami. Powrót o godz. 9 wiecz. Restauracya na miejscu obficie zaopatrzona w doskonałe przekąski własnego wyrobu, świeże mleko słodkie i kwaśne, herbata, wódki i piwo. Ceny umiarkowane.
Z poważaniem **Wład. Bogacki**, restaurator.
400

Ostatni tydzień! — Ostatni tydzień!
Cieszący się doskonałą renomą
CYRK K. LIPÓT
Kraków ul. Dietlowska, (obok szkoły barakowej).
Dziś i codziennie o godz. 8 wieczór
WIELKIE PRZEDSTAWIENIE
ze zmienionym programem.
Bilety wcześniej nabywać można w sklepie pod firmą **„A la ville de Paris“** w Rynku głównym, obok Havelki.
777

Peleryny zakopiańskie i tyrolskie
od deszczu i zwykłe
damskie i męskie **po złr. 6·50** oraz na składzie po zniżonych cenach:
Gunki zakopiańskie, damskie i dziecinne,
Serdaczki, kożuszki damskie, męskie i dziecinne,
Sabałówki, oryginalne zakopiańskie,
Żuawki, Ułanki, Kryniczanki,
Węgierki, Sukmanki Kościuszkowskie,
Karazye, czapki i paski krakowskie, wszystko wyrobu własnego
poleca
W. SZNAJDROWICZ
w Krakowie, Rynek, Linia A-B l. 45
nad apteką pod „Białym Orłem“
Medal srebrny na wystawie w Łańcucie w r. 1904. Medal srebrny na wystawie w Przemyślu w r. 1904. Medal bronzowy na wystawie w Dembicy w r. 1904. Medal srebrny na wystawie w Zakopanem w r. 1905. Medal złoty i srebrny na wystawie w Tarnowie w r. 1905. 68
Filia w Krynicy pod „Białą Różą“.

SINGERA
maszyny do szycia do różnych celów,
a zatem nietylko do użytku przemysłowego, lecz także do wszelkich robót wchodzących w zakres szycia domowego jedynie u nas nabyć można.

ORYGINALNE SINGERA MASZYNY do SZYCIA

Przy zakupnie zważać należy na to, aby maszyna nabytą została w naszych składach.
Nasze składy poznać można po uboczonym znaku.

SINGER Co. Tow. Akc. Maszyn do szycia
Kraków, Szpitalna 40, Filia: **Kaźmierz, Wolnica 11.**
Uwaga! Wszelkie maszyny, sprzedawane pod nazwą „Singera“ w innych składach, są wyrabiane na sposób jednego z naszych dawnych systemów. Niedorównują one atoli, ani pod względem konstrukcyi, ani działalności jak niemniej trwałości naszemu najnowszemu systemowi maszyn do użytku domowego.

NA RATY!! jakoteż biżuterye w złocie i srebrze wysyła na raty od 3 koron wyżej
Zegary każdemu,
Dom eksport. zegarów (Uhren-Versandhaus) **Mendl,** Wiedeń IX I. Porzellangasse Nr. 25.
Cenniki darmo za opłatą porta.

Rządowo uprawniona
Fabryka wód mineralnych sztucznych i specyalnych leczniczych
pod firmą
K. RZĄCA i CHMURSKI
w Krakowie przy ulicy św. Gertrudy L. 4
wyrabia pod kontrolą Komisyi Przemysł. Tow. Lek. polecone przez toż Tow. **Wody mineralne sztuczne**, odpowiadające składem chemicznym wodom: Bilińskiej, Giesshüblerskiej, Selterskiej, Vichy, Maryenbadzkiej, Homburg, Kissingen, tudzież **Specyalne lecznicze**, jak: Litową, Bromową, Jodową, Żelazistą, Kwaśną, oraz **Wody lecznicze normalne** z przepisu **prof. Jaworskiego.** 649
Sprzedaż cząstkowa w aptekach i drogueryach. Cenniki na żądanie franco.

Wydawca: Ludwik Szczepański. — Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Szczepański. — Druk W. Korneckiego i K. Wojnara w Krakowie.